

Pierwsi książęta Kościoła i gwardie mnisz

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Mroczne karty historii Kościoła (1)

Jedyną w zasadzie obroną przed zarzutem, iż historia Kościoła budzi liczne zastrzeżenia, a co bardziej wrażliwych przyprawiać może o utratę wiary, jest twierdzenie, że „Kościół tworzą ludzie”, czyli że zasady, idee i powołanie są święte, zaś ich realizacja — ludzka. Zbyt łatwe to jednak rozgrzeszanie. Na jakiej więc zasadzie instytucja, która mówiąc o swej historii jest zmuszona przyznać się do typowo ludzkich przypadłości i słabości, może rościć sobie prawo do moralnej oceny innych? Czy aby na pewno owe słabości są „typowo” ludzkie, czy aby nie wypadają zbyt mrocznie nawet jak na przeciętne słabości ludzkie? Słabością ludzką jest z pewnością handel urzędami świętymi, popuszczanie więzów celibatu czy nawet kolaboracja z nazizmem, ale już nie bardzo mordowanie pogan, znieważanie przedmiotów ich czci, burzenie ich świątyń, polowanie na czarownice, eksterminacja heretyków, nawoływania do krucjat i świętych wojen, itd. etc. Istnieje różnica gatunkowa między słabością a występkiem. Wskazując na czarne karty historii Kościoła myśli się o tych ostatnich. Twierdzenie apologetów, że wszystko to wynika ze słabości ludzkich, jest uprawianiem relatywizmu wyższego rzędu. Zamierzam spojrzeć dokładniej na historię Kościoła właśnie przez pryzmat owych mrocznych jej kart.

Chrześcijaństwo nigdy nie przypominało owego krystalicznego ruchu z mitologii Sienkiewicza. Od samych jego początków żarliwość splatała się w nim z naiwnością, dążenie do rozplomienia wiary bliskiej zwykłemu człowiekowi ze słabostkami typowo ludzkimi. Wszystkie te słabości były jednocześnie siłą owego ruchu. W pierwszym okresie zdecydowanie różnorodnego, spontanicznego i dynamicznego. Dumni myśliciele pogańscy gromili wyniośle nową sektę, lecz nie byli w stanie zahamować jej rozrostu.

Dopiero jednak z czasem ruch chrześcijański nabierał ram instytucjonalnych — wyłaniał się z niego kościół. Stało się to wówczas, kiedy ukształtowała się odrębna kasta kapłanów, biskupów oraz metropolitów, którzy zaczęli spajać i ujednolicać różnorodne dotąd gminy chrześcijańskie. O Kościele Katolickim możemy mówić od III w. Dawne słabości ruchu nabrały teraz zupełnie innego wymiaru. Naiwność wyparł cynizm instytucjonalny, żarliwość zamieniała się w fanatyzm, różnorodność stała się polem zażartej walki między frakcjami chrześcijańskimi, słabości ludzkie stały się występkiem. Dobrą nowinę cementował dogmat. Dynamizm ruchu zmienił jego położenie w cesarstwie. Zmiana położenia zmieniła zapatrywania architektów kościoła na węzłowe zagadnienia społeczno-polityczne. Kościół prześladowany stał się kościołem prześladowującym. Męczennicy — inkwizytorami...

Menadżerowie Kościoła

W pierwszym etapie rozwoju chrześcijaństwa egalitaryzm w życiu wspólnotowym praktykowany był dość konsekwentnie. Nie było wyraźnego rozwarstwienia na laików, mnichów, kapłanów. Nawet biskupów gminy wybierały sobie demokratycznie, w drodze powszechnego głosowania. Z czasem charyzmatyków i profetyków zastąpili menadżerowie. To niewątpliwie podniosło skuteczność ekspansji i rozwoju. Wczesny Kościół wszedł w fazę ewolucji ku kościołowi państwowemu i upodobniania się do cesarstwa. To z kolei otworzyło drogę zespolenia instytucji religijnej z państwową w tandem wzajemnie się wspomagający i wykorzystujący.

Po oświeceniu cesarza Konstantyna światłem Ewangelii, na kler chrześcijański spłynęły profity i przywileje. Kościół rozpoczął swą karierę państwową. Píše historyk Ammianus o ówczesnych biskupach: „Wolni są od wszelkiej troski o pieniądze, wzbogacani ofiarami ze strony zamężnych kobiet, jeżdżą w powozach, są wspaniale ubrani, obficie uczują — ich bankiety przewyższają nawet cesarskie”. Konstantyn szybko się połapał, iż przywileje fiskalne kleru są wykorzystywane przez arystokratów do obchodzenia obowiązków podatkowych. W

związku z tym w latach 320 i 327 wydał edykty zabraniające dekurionom i ich potomkom oraz innych zamożnych grup ubiegania się o godności kościelne. Nie ograniczono natomiast nadużyć komunikacyjnych. Kler miał bowiem przywilej podróży bez opłat w celach służbowych. Jak podaje Ammianus, przywilej ten rujnował służby komunikacyjne, które zmuszone były radzić sobie z podróżującym obficie i całymi zastępami klerem na liczne sobory. Przywileje owe kształtowały także oblicze doktrynalne kościoła - przysługiwały bowiem jedynie ortodoksom (pewną łaskawością cieszyli się jeszcze tylko nowacjanie). I tak, kiedy na sobór bezpłatny przejazd przysługiwał jedynie klerowi o poglądach ortodoksyjnych, to tym samym ścigał on dużo liczniej i łatwiej mógł forsować swoje racje i dogmaty.

Od tego też czasu datuje się zwyczaj bogacenia się Kościoła przez zapisy testamentowe i wyciągania od bogaczy sporych części ich majątku (na ogół jedna trzecia). Gorliwie krzewiono naukę o tym, że każdy prawy chrześcijanin „Oblubienicę Chrystusa” winien traktować jako dodatkowe dziecko w kolejce do spadku. Zdaje się, że już od pierwszych lat tej praktyki sprawę pomyślnie rozgrywano nie tylko dzięki naiwności wiernych gotujących się na spotkanie z Panem. Oto bowiem cesarz Julian (361-363) stwierdza, że nie zamierza „zezwać dłużej na to, aby 'kler' zasiadał w roli sędziów, spisując testamenty i zagarniając cudze dziedzictwo przez przypisywanie sobie praw spadkowych”.

Sprawni menedżerowie kościoła sprawili, że już w pierwszym wieku jego zbliżenia do władzy państwowej, opinia publiczna zaczęła narzekać na zbytek kleru i ostentacyjne budowle przezeń wznoszone. Św. Hieronim pisał wówczas gorzko pod adresem współbraci: „Nasze ściany lśnią od złota i złoto błyszczą na stropach i kapitelach pilastrów; Chrystus jednak w postaci swoich ubogich kona u progu, nagi i głodny”.

Urzędy kościelne obejmowano w wyniku powołania i za sprawą Ducha Świętego, lecz nierzadko przy wsparciu gotówki i oręża. Jak podaje bezstronny historyk Ammianus Marcellinus, przy wyborze biskupa rzymskiego, zwanego papieżem, w roku pańskim 366 doszło do starcia między wielebnymi: Damazym i Ursynem, z czego ten pierwszy wyszedł zwycięsko. Na placu boju, w kościele, który dziś nosi imię St. Maria Maggiore, znaleziono po wszystkim ciała 137 poległych. Damazy okazał się później bardzo sprawnym administratorem, który pomnożył znaczenie i wpływ Kościoła.

Pierwsi inkwizytorzy

O ile publiczne uznanie chrześcijaństwa nastąpiło dzięki edyktowi o tolerancji Konstancyjny, to już wkrótce okazało się, że tolerancja jest tym, z czym trudno było się Kościołowi pogodzić, kiedy tylko jest po właściwej stronie miecza. Wkrótce więc po wydaniu edyktu tolerancyjnego dla Kościoła wszystkie tradycyjne wierzenia a zwłaszcza heretycy chrześcijańscy — znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ortodoksja wykuwana była bowiem nie tylko dzięki sprawnym administratorom, ale i orężnemu wsparciu państwa, szybko zaprzęgniętemu do tępienia chrześcijan inaczej wierzących niż zwycięska rzymska frakcja.

W roku 347 oficjalne władze Kościoła zwróciły się do władz państwowych z prośbą o zbrojne wsparcie w sporze z donatystami, których specyfika polegała bardziej na czynniku socjalnym niż teologicznym. W odpowiedzi na to książę Makariusz zaczął przekonywać donatystów ogniem i mieczem, a tym samym pomnożył liczbę męczenników chrześcijańskich. Duchowieństwo donatystów nie zamierzało jednak bez walki oddać pole wiary. Nie mieli wprawdzie wsparcia państwowego w swych zmaganiach z orientacją procesarską, jednak starali się to nadrabiać rozpalając gorliwość u swych wiernych. Oddziały „bojowe” donatystów nazywały się „Izraelem” i składały się z zelotów uzbrojonych w kije przy pomocy których urządzali pogromy wśród kleru przychylnego Rzymowi. Oddziały uderzeniowe donatystów tworzyła millenarystyczna biedota, która wierzyła, że kijami przyspieszy raj na ziemi.

Nie wszystkie jednak prześladowania podejmowane przez państwo rzymskie na wniosek Kościoła miały tak wyraźne tło socjalne. Od IV bowiem wieku państwo angażuje się już zbrojnie w spory czysto teologiczne.

Wspomniany już cesarz Julian, który postanowił wrócić do tradycyjnej religii, odebrał chrześcijanom przede wszystkim ramię zbrojne przeciw heretykom. „Liczne społeczności tak zwanych heretyków — pisał — zostały wyrżnięte w pień, jak to miało miejsce w Samosacie, Cyzycji w Paflagonii, Bitynii, Galacji i w wielu innych miejscach; za moich czasów natomiast wyroki wygnania zostały odwołane i mienie przywrócone ich właścicielom”.

Jego panowanie było jednak tylko drobnym epizodem w triumfalnym pochodzie Kościoła. Za panowania Teodozjusza II obowiązywało już ponad sto rozporządzeń wymierzonychw

herezję i heretyków. Dekret z lat osiemdziesiątych IV zabrania już nawet publicznych dyskusji i sporów na temat wiary, grozi wszystkim „tym, którzy podejmują spory religijne (...), prowadzącym do wystąpień przeciwko spokojowi publicznemu, wzniecającym bunt i zakłócającym pokój Kościoła. (...) Nie powinno się dopuszczać do tego, aby ktokolwiek występował publicznie, spierając się w kwestiach wiary, poddając je dyskusji albo wyrażając swoje zdanie na ten temat”.

Nie tylko zamykano usta, ale i palono księgi niekorzystne dla kościoła triumfującego. Pierwszy taki wypadek miał miejsce bodaj w 333 r. i był wymierzony w pisma ariańskie. Dekret stanowił: „W wypadku odkrycia jakiegoś traktatu autorstwa Ariusza należy go oddać na pastwę płomieni, (...) aby nie pozostała po nim pamięć. (...) jeśli ktokolwiek zostanie przyłapany na tym, że ukrywa pisma Ariusza i nie przeniesie ich natychmiast na stos, czeka go kara śmierci”.

Szturmowe oddziały mnisze

Ważną siłą umacniającego się Kościoła były już od III, a w jeszcze większym stopniu IV i V w., hordy mnichów, którzy podówczas mało mieli wspólnego z gnuśnym wizerunkiem samotników i kontemplatorów tudzież heroicznych ratowników niszczonej cywilizacji antycznej. Byli czymś na kształt chłopców od czarnej roboty poszczególnych biskupów. Rekrutowali się z niewykształconych i najniższych warstw społecznych. Byli pośrednikami między hierarchią kościelną a masami wiernych. Jak podaje Paul Johnson, byli formowani lub formowali się w czarno ubrane brygady, które służyły interesom Kościoła. Początkowo trudnili się demolowaniem tradycyjnych miejsc kultu i burzeniem świątyń. Później, w czasach kiedy rozogniły się spory religijne, dokonywali pogromów na ulicach i w bazylikach (np. mord na wybitnej Hypatii).

Mnichostwo przyciągało wówczas nie tylko żarliwców religijnych, ale w równym stopniu nieudaczników, bankrutów, kryminalistów i wyrzutek społecznych. Co sprytniejsi biskupi grali tą kartą bardzo umiejętnie. Bojówki złożone z mnichów były bardzo pomocne w ustalaniu prawd wiary na soborach, gdzie ściągani byli bardzo licznie do terroryzowania oponentów Ducha Świętego. Z drugiej strony sfanatyzowany tłum był wykorzystywany nawet do obalania rozporządzeń cesarskich wkraczających w domenę Kościoła.

Mnisi żyli wówczas w skupiskach koło dużych miast (władze miejskie trzymały ich poza samymi miastami). Część z nich żyła w miastach, gdzie niby to pielęgowali chorych w miejskich przytułkach i leprozoriach, jednak wystarczyło skinienie lokalnego biskupa, by wywołali poruczone im zamieszki. Stąd też rozporządzenie cesarskie z 416 r. ograniczało liczbę tych „opiekunów” miejskich do najwyżej 500. Wykonanie owego rozporządzenia pozostało jednak na papierze.

Może procesja, może agresja...

Gromady mnichów wszczynających zamieszki pod pozorem świętego oburzenia były pramodelem religijnej tłuszczy — owego dynamitu społecznego, którego lont biskupi i inni liderzy religijni podpalali ilekroć chcieli posunąć jakąś swą sprawę do przodu szybszym trybem. Ten mechanizm ostatnio zadziałał w przypadku sfanatyzowanych muzułmanów, których przekonano, że urażono ich uczucia religijne, ale przecież funkcjonował on w ramach Kościoła Katolickiego już od pierwszych wieków naszej ery. Najwytrawniejszymi tego rodzaju graczami byli zdaje się biskupi Aleksandrii i Rzymu. Ci pierwsi na przykład nie raz szantażowali Konstantynopol groźbą głodu poprzez odcięcie dostaw egipskiego zboża, które to mogli kontrolować dzięki sprawnej „opiece duchowej” nad zrzeszeniami marynarzy.

Posługiwanie się tłuszcza religijną nie zawsze było poręcznym orężem. Bywało, że raniło tych, którzy się doń zbyt silnie przywiązywali. Wiadomo bowiem, że sfanatyzowany tłum nie jest zbyt elastyczny w swych przekonaniach, tymczasem zwykłe życie menedżera niejednokrotnie wymaga pewnej elastyczności i kompromisu. Jednak to co dla menedżera jest zwyczajnym kompromisem czy polityką, dla nieprzejednanej i emocjonalnej tłuszczy łatwo stać się może zaprzaństwem i zdradą. Na własnej skórze przekonał się o tym swego czasu biskup Aleksandrii, Proteriusz, który na Soborze Chalcedońskim opowiedział się za istnieniem dwóch natur w Chrystusie, co tak rozzłościło jego owieczki, że został po prostu przez nie po swym powrocie rozszarpany na strzępy. Szczęśliwie wliczony później do grona świętych męczenników. Poza nim wielu innych purpuratów musiało się zmagać ze złością wiernych.

Dziś te emocje wiernych o podłożu teologicznym są nam całkowicie obce i byłyby niezrozumiałe, gdybyśmy nie mieli pośród nas muzułmanów czy przynajmniej odłamu modlącego się do Radia. Ówczasie jednak były one dużo żywsze. Zapalczywość do mordowania się czy wywoływania zamieszek w imię absurdalnych sporów teologicznych przypominała bardziej współczesne burdy kibiców, którzy okładają się kamieniami z przyczyn o zblizonej nedorzeczności. Kiedy bowiem chrześcijaństwo zakazało igrzysk i tradycyjnych rozrywek, na Wschodzie cesarstwa sportem stało się uprawianie ulicznej teologii: o dwóch naturach Chrystusa, współistotności czy unii osób boskich rozprawiano z równą zapalczywością, z jaką dziś kibice dyskutują o zaletach swoich drużyn piłkarskich. W takich okolicznościach wykuwał się Depozyt Wiary — „świętej, niezmiennej i apostołskiej”.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 17-04-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4714) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4714>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl